

Claire Pagès

Poróżnienie Lyotarda z Habermasem i Rortym: dlaczego komunikacja oraz konsensus nie pozwalają pomyśleć wspólnoty

Sztuka i Filozofia 3839, 165-167

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Claire Pagès

**Poróżnienie Lyotarda z Habermasem i Rortym: dlaczego komunikacja
oraz konsensus nie pozwalają pomyśleć wspólnoty**

Koncepcja wystawy *Les Immatériaux*, która odbyła się w roku 1985 w Centre Georges Pompidou, której kuratorem był Lyotard, została zogniskowana wokół pięciu pojęć: materiału, materiałów (w rozumieniu zasobów bądź wyposażenia), materii, macierzyństwa oraz matrycy. Jak widać celem tak zorganizowanej ekspozycji było wyznaczenie przejścia od paradygmatu materii do paradygmatu języka, czy też przedmiotu do informacji.

Lyotard podjął więc namysł nad wysuwającą się na pierwszy plan życia społecznego kwestią komunikacji, przeistaczającą się w prawdziwy przymus komunikowania i gwarantowania drożności kanałów przepływu informacji. Doprowadziło go to do polemiki z różnorodnymi teoriami „pragmatyki społecznej”, opierającymi się na idei konsensusu (daje tu o sobie znać Lyotardowska tendencja do łączenia stanowisk pragmatycznych Rorty’ego i Habermasa). Z kolei prace Lyotarda takie, jak *Kondycja ponowoczesna* czy *Poróżnienie* stały się przedmiotem żywej polemiki z najzacieklejszymi krytykami, którymi byli Habermas i Rorty. Wobec tych dwóch autorów Lyotard używa wyjątkowo mocnego języka, pisząc o „konwersacyjnym imperializmie Rorty’ego”, a Habermasowski konsensus określa mianem „przestarzałego i podejrzanego”. W swych *Pérégrinations* wspomina o „pięknych duszach”, które myślą o zaradzeniu wszelkim problemom za sprawą reguł dialogu... Trzeba przypomnieć, że odpowiedzi Habermasa i Rorty’ego również nie były specjalnie grzecznościowe. Habermas przedstawił postmodernistów / poststrukturalistów jako młodych konserwatystów, odrzucających świat nowoczesny w imię decentrowanej podmiotowości, estetyzmu oraz myślenia wolnościowego o nietzscheańskich inspiracjach. Rorty z kolei sprowadził dyskurs postmodernistyczny do literatury, odmawiając mu politycznej mocy oddziaływania.

Proponuję przyjrzeć się argumentom, jakie wysuwa Lyotard przeciwko wspólnej dla Habermasa i Rorty’ego idei konsensusu wynikającej z określonego sposobu myślenia o języku, jego funkcji oraz z określonego sposobu myślenia o wspólnotcie. Lyotard stara się bronić kilku tez: tego, że język nie jest ściśle związany ani z komunikacją, ani wymianą informacji; stawką języka nie jest performatywność; nie jest to również medium jednorodne, którym łatwo rozporządzać. Wobec „paradygmatu komunikacyjnego” formułuje Lyotard trzy zarzuty związane z używaniem języka, z jego jednorodnością oraz z jego funkcją. Przede wszystkim język nie jest czymś, czego po prostu można „używać”, nie jest narzędziem, którym się posługujemy. Po drugie, język nie stanowi środowiska homogenicznego, składa się z różnorodnych,

niewspółmiernych porządków zdaniowych. Na tej właśnie płaszczyźnie pojawia się problem przekładalności. W końcu Lyotard podaje w wątpliwość główną funkcję języka, zarezerwowaną dla niego w ramach paradygmatu komunikacyjnego: mówienie jednym głosem. Model konsensualny języka podtrzymywany jest przez jedną z modernistycznych wielkich narracji, którą należałoby podważyć w imię przemyślenia politycznej funkcji sporu – *dysensusu*.

Lyotardowska argumentacja przeciwko założeniu, że język stanowi przejrzyste narzędzie komunikacji, a użytkownicy języka w pełni panują nad językowymi idiomami, składa się z trzech kroków. Po pierwsze, języka nie można sprowadzać do funkcji prostego narzędzia komunikacji, gdyż zubaża to jego istotę. Po drugie, rozmówcy nigdy nie są użytkownikami języka. Język stanowi raczej rodzaj pola percepcyjnego, które ustanawia sens niezależnie od intencji znaczeniowej, ponieważ zdanie nie jest czymś, czym użytkownicy są w stanie samodzielnie sterować, niczym urządzeniami technicznymi. Po trzecie, sam język nie jest czymś, czego można użyć, gdyż to właśnie język nas wyobcowuje, czyni swymi poddanyymi. W rozmowie opublikowanej w tomie *Chimères* Lyotard przywołuje obraz nowo narodzonego dziecka, które opuściło właśnie łono matki, znajdując się w całkowicie obcym świecie i wystawione zostaje na mowę, samo nie potrafiąc nic powiedzieć. Podobnie jak nieświadomość i dzieciństwo język również stanowi środowisko, w którym bez końca jesteśmy alienowani. To nie ludzie używają języka, lecz, jak podkreśla Lyotard w rozmowie z Nielsem Brügerem, zostają przez język pochwyceni.

Przeciw idei języka jako jednorodnego medium, którą zakłada paradygmat komunikacyjny bądź którą stara się urzeczywistnić Lyotard, występuje z ideą języka złożonego z wielości nieprzystawalnych nawzajem do siebie reżimów zdaniowych. Przede wszystkim podważa założenie dotyczące uniwersalnego charakteru Rozumu, jednoczącego wszystkie wielkie narracje. Rozum ten, który miałby stanowić podstawę uzgodnienia wszelkich partykularnych dyskursów w ramach jakiegoś hipotetycznego uniwersalnego metajęzyka zbudowany jest na wykluczeniu. Wyłącza ze sfery tego, o czym można mówić, np. ciało własne, przede wszystkim nieświadomość cielesną, która przemawia gdzieś „poniżej mojego językowego idiomu”. Jedności Rozumu przeciwstawia Lyotard wielość rozumów, a wielkim narracjom przeciwstawia „mikrologie”. Zwolennicy paradygmatu komunikacyjnego: Rorty oraz Habermas mogą wierzyć w taki jednoczący rozum, gdyż wierzą jednocześnie w jednoczący wszystko język, podczas gdy, powiada Lyotard, taki język nie istnieje. Istnieje natomiast wielość gier językowych, co więcej można wyróżnić również zdania, które nie są artykułowane, a więc można „mówić” albo „czynić znak” poza językiem artykułowanym. To, co figuralne oraz afektywne, jest każdorazowo zacierane przez język rozumu – język poznania. Wbrew temu, co twierdzi Habermas, Lyotard uważa, że podstawowy problem dotyczący języka nie dotyczy dyskursu i potencjalnego uzgodnienia wielu, jednostkowych punktów widzenia, lecz tego, co nieprzedstawialne. Pozwala to Lyotardowi przeciwstawić się ujęciu kwestii przekładu, jakie odnaleźć można u Rorty’ego. Prawdziwa niewspółmierność języków nie dotyczy wielości poszczególnych języków, lecz wielości gatunków językowych – to właśnie w obrębie przejść między gatunkami przekład jest niemożliwy. Idea głosząca, że podstawowy problem związany

z komunikacją wynika z problemów z przekładalnością jednych języków na drugie, jest po prostu fałszywa. Prawdziwy problem leży w obrębie każdego z tych języków, w trudnościach wiążących się z przekładem zdań uczuciowych, zdań afektywnych, zdań, które nie są wprost artykułowane. Zdania tego rodzaju pozbawione są wspólnego wszystkim kodu, łatwo je zanegować i odrzucić w imię wspólnoty porozumienia. Jedynym wyjściem jest w tym wypadku uznanie ich wielości, nieprzekładalności, sporu.

Rezerwowana dla języka funkcja wytwarzania konsensusu jest trzecim obiektem krytyki Lyotarda. Proponuje on przede wszystkim dekonstrukcję struktury komunikacyjnej. W *Kondycji ponowoczesnej* uznaje, że zasada konsensusu jako kryterium uprawomocnienia jest niewystarczająca i oparta jest na wielkiej narracji, która obecnie stała się dwuznaczna i podejrzana. Dla Lyotarda również wypracowana i broniona przez Habermasa idea zgody pomiędzy ludźmi jako istotami myślącymi, wierzącymi i wolnymi, uwarunkowana przez praktykę wymiany argumentów opiera się na ideale emancypacyjnym. Zakłada on, że ludzkość jako uniwersalny, kolektywny podmiot zmierza do stopniowej emancypacji oraz legitymizacji własnych sądów. Owa uniwersalna wspólnota w pismach Habermasa i Rorty'ego występuje jako podmiot w pierwszej osobie liczby mnogiej – „my”, przemawiający jednym głosem, któremu przeciwstawieni zostają jacyś, bliżej niesprecyzowani „oni”. Idea konsensusu zbudowana jest na założeniu, że rozmówcy mogą osiągnąć zgodę w oparciu o reguły, które obejmowałyby wielość różnorodnych gier językowych. Możliwość istnienia tego rodzaju meta-opisu Lyotard właśnie neguje, powątpiewając we wszelki *sensus communis*. Wspólnotowy konsensus próbuje zastąpić wolną grę naszych władz poznawczych sądem determinującym, czyniąc tym samym niesprawiedliwość wielu wypowiedziom, których nie można sprowadzić do modelu przekazu informacji. Lyotard radykalizuje pogląd na język komunikacji, by w końcu oznajmić, że nawet w języku codziennym „nic nie komunikujemy”.

Opracował na podstawie tekstu oryginalnego (w tym tomie)
Piotr Schollenberger

Claire Pagès: Lyotard's Dispute with Habermas and Rorty, Or Why Communication and Consensus Are Not Enough to Think About Community

Article presents main arguments formed by Lyotard in his discussion with Jürgen Habermas and Richard Rorty concerning the nature of social communication. The idea of social consensus is confronted in Lyotard's philosophy with the idea of dissensus – discord, disruption of an established order and irreconcilable dissonance. There are three main arguments against what Lyotard calls “the communicative paradigm”. First of all, the language is not an instrument, a mere tool used for communication purposes. Secondly, the language is not a homogenous environment – it is established by various incompatible orders which makes the idea of determined translation impossible. Finally Lyotard tries to show that the great narrative model of language based on the idea of univocity is no longer possible since the idea of universal communication has always been phantasmatic.